

Wojciech Załęski*

Dom – budowanie bezpiecznej przestrzeni¹

Relacje wieś – miasto utworzyły niegdyś zamknięty krwioobieg, zabezpieczający ciągłość i trwałość charakteru kultury narodowej. Nie był on hermetyczny z uwagi na etniczne zróżnicowanie Rzeczypospolitej, stąd zresztą brały się przemiany i zapożyczenia wzbogacające kulturę. Z czasem pierwiastek napływowy asymilował się, wtapiał w zastany etnos, pozostawiając w nim swój ślad. Konserwatywna wieś skuteczniej niż miasto chroniła tradycję i niechętnie przyjmowała obcy obyczaj. Miasto, z natury swej przyciągające jednostki operatywne, łatwiej akceptowało nowości, nawet nie zawsze pożądane.

* Wojciech Załęski (1943–2017), rzeźbiarz, etnograf, regionalista, eseista.

¹ Informacje, którymi posługuję się w tekście, uzyskałem nagrywając w latach 1972–1976 wywiady z mieszkańcami wsi położonych na obszarze Puszczy Knyszyńskiej. Informatorów oznaczyłem monogramami: (SB) – Stefan Borowik z Łaźniska, 90 lat, (AS) – Antoni Sikorski z Brzozowego Mostka, 93 lata, (JK) – Julia Koronkiewicz z Łaźniska, 95 lat, (AP) – Aleksander Puciłowski z Talkowszczyzny, 74 lata, (MB) – Maria Bułatewicz z Lipowego Mostu, 80 lat, (JaK) – Jan Kiszkiel z Lipowego Mostu, 72 lata, (AF) – Aleksandra Fiłonowicz z Łaźniska, 82 lata, (W) – Waleria Tur z Dworzyska, 90 lat, (MH) – Maria Himik ze Studzianek lat (?), (ES) – Eugenia Szymczuk z Wierchlesia lat (?), (WP) – Weronika Przewdzik z Wierchlesia lat (?), (JS) – Józefa Stankiewicz z Międzyrzecza, 75 lat, (MC) – Marcela Chocha z Plebanowców, 71 lat.

W Supraślu do II wojny światowej trwał niemiecki zwyczaj rozbijania garnków o drzwi domu weselnego w noc poślubną. Chociaż surowo potępiany przez osoby starsze z zasiedziały rodzin supraskich, przetrwał dzięki swej ekspresyjności, tak lubianej przez młodzież. Być może trwałość zapewniały mu istniejące w Supraślu liczne garncarskie pracownie, bo gdy ustały ekonomiczne podstawy produkcji glinianych garnków, skończył się i obyczaj.

Konserwatyzm środowisk wiejskich, mający szacunek do ustalonych od lat obyczajów i wartości, instynktownie opierał się intelektualnej destrukcji, płynącej z miasta ulegającego światowym manierom, modom i schlebieniu ludzkiej próżności, brnącej w ślepe zaułki nadinterpretacji intelektualnej. Dlatego tzw. „kultura wyższych lotów” po wypaleniu się zawsze sięga do zasobów kultury ludowej zachowującej stałą bazę moralnych wartości.

Po ostatniej wojnie wieś przeorały tak głębokie przemiany, że zatraciła swą odporność i przestała pełnić pierwotnie ukształtowaną rolę. Naruszona została, trwająca wieki, baza wartości, jednocześnie zintensyfikował się mechanizm emigracji mieszkańców wsi do miasta.

Przez ostatnie półwiecze dla kierujących państwem wieś stanowiła jedynie rezerwuar sił zasilających miasto. Zaś w transferze miasto – wieś liczy się tylko to, co da się przełożyć na konsumpcję i komercję. Ekonomia z powodzeniem obywa się bez kultury, jako że sprzedaje tylko to, co jest masowe, a więc łatwo przyswajalne i pozbawione głębszych wartości.

Koresponduje to świetnie z marksistowskim podejściem do tradycji i kultury wsi, kiedy to w minionym półwieczu toporem oddzielano istotę wierzeniową od barwnego ła tradycji.

W tworzonym przez globalistów konsumpcyjnym modelu społeczeństwa siły kulturotwórcze wsi wygasają, rodząc próżnię kulturową, wypełnianą przez elektroniczne media

z całą ich duchową płycizną. Skutkuje to gwałtownym ubożeniem duchowym narodu.

Życie normował zwyczaj i tradycja

Wobec całego niezrozumiałego mechanizmu życia, dzięki wierze w zależność pomiędzy podjętą decyzją a zdarzeniami zachodzącymi w ich następstwie, dzień zaczynał się od odwołania się do ochronnej mocy Boga, zabezpieczającej przed czającym się na każdym kroku złem. W drobniejszych zagrożeniach, nie chcąc „fatygować” Pana Boga, uciekano się do nakazów i zakazów, które, przestrzegane, dawały szansę niepopelnienia czegoś, co w konsekwencji spowodować mogło nieszczęście. Czynności te, mające czasem cechy działań magicznych, przekazywane z pokolenia na pokolenie znikły już prawie zupełnie. Jeśli ktoś, powodowany wewnętrznym lękiem, jeszcze je stosuje, stara się jednocześnie okazać, że podchodzi do nich z autoironią, jako do niezbyt jasnej tradycji – trochę ze świata groteski i żartu.

Ot, choćby tradycyjne zachowania dotyczące okresu ciąży, a faktycznie zakazy i nakazy mające na celu ochronę zdrowia brzemiennej i jej dziecka. Chroniły one kobietę przed nadmiernym wysiłkiem, jako że jej praca na wsi jest wciąż wyjątkowo ciężka. Więc: „nie odmawia się prośbie ciężarnej, bo myszy narobią szkody”, obowiązuje zakaz przechodzenia pod lejcami, wiszącymi sznurami, „bo pępownina owinie się dookoła szyi noworodka”. Ciężarnej nie wolno wchodzić na drabinę, na drzewa owocowe, nie wolno nic sypkiego nosić przed sobą w fartuchu, w wiadrze.

Nie może nosić wody w koromyśle. Nie powinna patrzeć na rzeczy ohydne, a na piękne. Jeśli dobiega ją kwik zabijającego wieprza, natychmiast powinna zatkać uszy, bo małe będzie wrzaskliwe. Nie powinna się wpatrywać w ogień (MH).

Nie tylko dola młodej mężatki, będącej w przystępach w domu rodziny męża wymagała ochrony, bo i los „prymaki”, chłopaka przyjętego pod dach żony („poszedł w prym”) nie był do pozazdroszczenia. „Życie sobaki, dola prymaki”. Cóż, jego nie chroniła żadna tradycja oprócz własnej inteligencji.

Teściowa z córko tak wzięły zięcia w obroty, że żeb się skryć od ich wlaz pod ławę. Samo raz na to chwile do izby weszed sąsiad i widzi... matka zasłania wystająca spod ławy głowa młodego prymaki. Pyta sie ich:

– A co to wasz prymak pod ławę wlaz i siedzi?

– On żesz tu gospodarz – mówio obydwie – siedzi gdzie jemu wola. On tu pan (MH).

Oczywiście, złe stosunki z rodziną współmałżonka nie stanowiły reguły, ale bywały. Dlatego największym pragnieniem młodych było uzyskanie samodzielności, którą zapewniał tylko własny dom, bycie „na swoim” dające poczucie bezpieczeństwa, pewność siebie, równowagę wewnętrzną.

Trzy kręgi bezpieczeństwa

Poczucie bezpieczeństwa osoby, rodziny, a nawet całej wspólnoty uzyskiwano przez opasanie, otoczenie kręgiem wydzielającym przestrzeń wewnętrzną z nieskończoności, oddzielając świat realny od nie mającego granic świata wyobraźni. Zamykając bezpieczną przestrzeń, należało zastosować w punkcie styku, przerywającym ciągłość kręgu, zamek, sposób magiczny, uhonorowany szczególną formą, ozdobą.

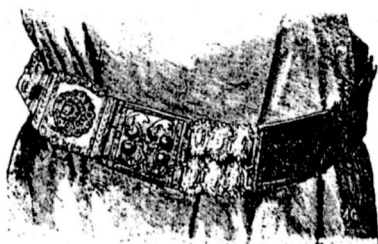
W przypadku opasania szyi taką formą jest medalik, krzyżyk, szkaplerz. Pas zamyka ozdobna klamra. Krąg wydzielany przez ściany domu spina pełen magicznych mocy próg i ozdobne drzwi. Płot okalający siedlisko łączy paradna

brama, a granicę wspólnoty spaja kapliczka lub krzyż, pod którym otwierano niegdyś trumnę na ostatnie pożegnanie.

Opasanie osoby

Oprócz medalika broniącego od zła, dziewczynę od uroku zabezpieczał wieniec, dziecka broniła zawiązana na rączce czerwona nitka, inwentarz czerwona wstążeczka lub zawieszony na szyi kamień z dziurką (AW).

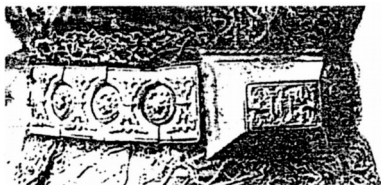
Ale najskuteczniejsze było opasanie pasem². Pas otaczający biodra odcinał, zabezpieczał osobę w stopniu symbolizującym wolność. Dlatego jeńca pozbawiano nie tylko włosów, tatuowano piętnem, ale odbierano mu pas. Pas rycerski w kulturze średniowiecza, wręczony przez hegemoną wasalowi, wraz z mieczem i ostrogami nobilitował pasowanego i określał jego status prawny i społeczny. W stroju polskim rycerski pas przekształca się z czasem pod wpływem Wschodu w jedwabny, różnobarwny pas kontuszowy przetykany srebrem i złotem, którego wielofunkcyjność i rola w kulturze sarmackiej nie ma odpowiednika w świecie.



Il. 1. Pas rycerski (Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 3, WP, Warszawa 1972, s. 326)

² „Funkcję magicznego zamykania pełnią: pas, przewiązka, łańcuch i ogniwo, obręcz, pierścienie, wieniec etc. (...) Pas lub przewiązka stają się pod względem magicznym wartościowsze, o ile są czerwone, uwite z magicznych ziół” (K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. II, cz. I, KiW, Warszawa 1967, s. 319).

Na południowym wschodzie Polski każda bogatsza wieś miała srebrny pas, często pozłacany, w którym ślub brały wszystkie dziewczyny³.



Il. 2. Weselny pas obrzędowy (F. Kotula, *Folklor słowny osobliwy*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1969, s. 29)

W puszczańskich osadach i wsiach „lesunów” mały chłopiec, wychodząc z domu do lasu, zapinając portki paskiem lub wiążąc na brzuchu podtrzymujący je sznurek, mówił dziecięcą rymowankę:

Idę w las, biorę pas,
pasem się opaszę
i wilki odstraszę (MH)

Z pozoru błaha zabawa, ale pełniąca rolę magicznej, zabezpieczającej formuły. I fragment innej rymowanki ze Złotej Wsi, chroniącej przed psem, wypowiedzianej w podobnej sytuacji:

Idę przez wieś
nie ugryzie mnie pies... (MC)

³ „W okolicach Przeworska i Łańcuta – jeszcze do niedawna konieczną obrzędową częścią stroju weselnego była tzw. »obręcz«, czyli ciężki metalowy pas, często srebrny albo nawet złoty” (F. Kotula, *Folklor słowny osobliwy*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1969, s. 29).

Myśliwy, gdy noc zastała go w lesie, szykując się do snu, najpierw strzelbą rysował dookoła siebie krąg. Na zamknięciu linii kręgu kładł nóż, biały kamień lub krzemień z dziurką. Wewnątrz tego kręgu mógł zasnąć bezpiecznie (AS).

Podobnie legendarny Twardowski, przystępując do pakowania z diabłem jednocześnie zabezpieczał się przed nim, kreśląc dookoła siebie koło święconą kredą.

Pojęcie „zamknięte, opasane” w jednym wypadku było niepożądane... gdy na świat przychodził nowy członek rodu.

Przed rozwiązaniem należało na połoźnicy rozwiązać i rozpiąć wszystko, co zapięte i zawiązane, łącznie z rozplataniem włosów. Gdy poród zapowiadał się ciężki, należało w domu i obejściu otworzyć wszystko, co zamknięte... szafy, kufry, wszelkie pojemniki, drzwi, a nawet okna (AP).

Aby zaszkodzić rodzącej należało pod łóżko podrzucić wieniec spleciony z wierzbowych witek i włosy ofiary (WP).

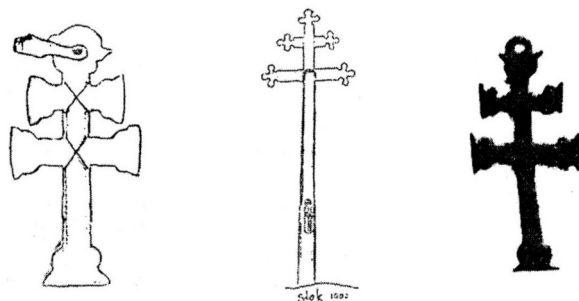
Opasanie społeczności

Do niedawna często spotykało się na krzyżach przydrożnych i kapliczkach inskrypcję „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie”. Ale nie tylko inskrypcje pełniły funkcję zabezpieczającą. Całą społeczność usiłowano chronić poprzez opasanie, zamykające ją w bezpiecznej przestrzeni. Wybuchające w Europie epidemie, pustoszące w minionych stuleciach również Podlasie, zmuszały mieszkańców do szukania ratunku przed „morowym powietrzem” również w magii.

Aby się zabezpieczyć od zarazy „należało rano sochą zaprzęzoną w parę białych wołów obrużnić za słońkiem wieś”. Zaorać zgodnie z kierunkiem wędrówki słońca bruzdę dookoła wsi. Bruzda stanowiła granicę, której zaraza nie powinna przekroczyć (AP).

Dnia poprzedniego od zachodu, a kończąc o wschodzie słońka, kobiety musiały utkać na ręcznych krosnach 40 m bieżących „swojczyka” (lniane płótno szer. 80 cm). W tym czasie mężczyźni przez noc ścinali drzewo (dąb, jesion), ociosywali do kantu, by wykonać z niego „karawakę” – krzyż o podwójnym ramieniu. Kiedy oborywana bruzda zetknęła się opasując wieś kręgiem, na styk kopano dół i wkładano do wykopu ofiarę – tkane tej nocy płótno, złożone w 40 stołek (warstw). Żertwę przykładano płaskim, białym, jasnym kamieniem. Dopiero na tej formie ofiary ustawiano i wkopywano krzyż pełniący funkcję zamka spinającego okrąg (SB).

Karawaka zawieszona na szyi chroniła każdego z osobna od morowego powietrza. Zwyczaj noszenia karawaki przywędrował z Niemiec. W Supraślu znaleziono kilka takich karawak – na polach pod klasztorem, a także w czasie wykopalisk pod posadzką bazyliki pw. Zwiastowania NMP, w grobie unickiego dostojnika⁴.



Il. 3. Karawaki, od lewej: z wykopalisk w bazylice suprańskiej z grobu unickiego dostojnika, ze wsi Stok, z pola pod klasztorem w Supraślu

⁴ Sprawozdanie z nadzoru archeologicznego nad pracami rozbiórkowo-budowlanymi związanymi z rekonstrukcją zabytkowej cerkwi pw. Zwiastowania NMP w Supraślu woj. białostockie – za rok 1984, Zakład Badań Archeologicznych SSP „Universitas”, Z. Skrok.

Wyjście z kręgu

Wyjście z domu w świat, za próg, poza bramę, poza „koworot” – wiejską rogatkę, było wyjściem ryzykownym, bo w nieograniczone zło. Stąd matka, udzielając ostatnich ostróg, czyniła nad głową dziecka wychodzącego „w świat” znak krzyża. Wyruszającemu w daleką podróż, idącemu na wojnę czy jadącemu do szkół matka lub żona, przed przestąpieniem progu, wieszała na szyi ryngraf, szkaplerz czy medalik ze św. Krzysztofem jako zabezpieczenie, osobistą ochronę. Nie wystarczyło pożegnać się w progu, należało odprowadzić za bramę lub do rogatek. Stąd trwający jeszcze dziś polski, dobry zwyczaj odprowadzania gościa do progu, do bramki.

Przekraczanie zamkniętej płotem przestrzeni podwórza było równie ważne jak przekraczanie progu domu.

Orszak weselny, trzymając konie za uzdę, wyprowadzał za bramę ojciec młodej aż na ulicę. Po przyjeździe do świątyni starosta weselny czynił u zakrystiana zabiegi, aby ten pozwolił chociaż furze z młodymi wjechać na teren kościelnego cmentarza, w przestrzeń ograniczoną murem i bramą. Wracając z kościoła młodzi nie powinni zsiadać po drodze. Zwłaszcza młoda nie może dotykać nogami ziemi, aż przejadą bramę swojego podwórza, jako że czystość wyniesioną ze świątyni w czasie przyjmowania sakramentu małżeństwa musi wnieść do domu. Aby to ułatwić, po powrocie z kościoła ojciec młodej kładzie na ziemi przy furze biały kożuch, na który młody zsadza z kozła młodą i po rozwiniętych, białym swojczyku prowadzi aż do progu chaty. Tam ich matka wita chlebem i solą. Nie było przed laty zwyczaju podawania młodym wódki (MH).

Zmarłego wieś odprowadzała do granicy, którą symbolizował pożegnalny krzyż. Tu otwierano trumnę na „ostatnie pożegnanie”, zmarły po raz ostatni patrzył na wieś i zgromadzonych, żegnających go sąsiadów, a na cmentarz szła już tylko rodzina i przyjaciele.

Wyprowadzenie poza granicę (kręgu) miało utrudnić duszy zmarłego odnalezienie drogi powrotnej pomiędzy żywych. Miało to również utrudnić powrót do wsi śmierci. Podobnie jak wynoszenie trumny oknem czy przewracanie ław, stołu do góry nogami, gdyby nieboszczyk miał powrócić jako upiór (SB).

Krzyż przydrożny nie tylko ryglował bezpieczną przestrzeń wsi, ustawiony przed chatą, blisko bramy, podobnie jak kapliczka chronił siedlisko rodziny. „Z Bogiem i za progiem”, tam podróżnym opiekowały się krzyże i kapliczki przydrożne. Takie same jak te, które stawiano przy chatach w intencji „szczęśliwego powrotu ze świata”.

Chociaż stał na skrzyżowaniu dróg, nie zawsze był w stanie zniwelować zasiedziałe w takich miejscach zło. U Litwinów, którzy dość długo trwali w pogaństwie, opiekunem podróżnych był bożek Usparin. I co ciekawe... z czasem przyjął nowe imię Krigstas... stał się opiekunem krzyży przydrożnych⁵.

Wewnętrzna przestrzeń kręgu

Dom pełni funkcję obronną nie tylko przed zaborczością otoczenia, przede wszystkim wydziela z nieskończoności bezpieczną przestrzeń rodzinie. Ściany – granica tej przestrzeni – chronią ją przed złem całego świata. Słabym punktem owej granicy są okna i drzwi, którymi zło na różne sposoby może wtargnąć w domową przestrzeń.

Najskuteczniej bezpieczeństwo zapewniają: koło, kwadrat, prostokąt i każda nie mająca regularnych kształtów figura, byle zamknięta. Nawet w dzisiejszym życiu, w którym zdecydowanie mniejszą uwagę zwraca się na kultury

⁵ O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 53, *Litwa*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Wrocław-Poznań 1966.

wowanie tradycyjnych zachowań, często bezwiednie funkcjonuje zwyczaj zabezpieczania się przestrzenią zamkniętą. Ot, choćby kobieta, nakładając korale (oczywiście, czerwone – kolor święty obdarzony mocą zabezpieczania od czarów), pierścień, obrączkę, wieszając na szyi łańcuszek ze znakiem wiary albo symbolami ze świata zabobonu, dopełnia chronienia swej osoby, tworzy wokół siebie granicę oddzielającą ją od złych sił.

W podobnej formie można zabezpieczyć nie tylko człowieka, ale i roślinę, przedmiot, inwentarz.

Po pierwszym wiosennym wygonie krów na pastwisko, przed powrotem stada do domu, robił pastuch wieńce i zakładał krowom na rogi. Miało to zabezpieczać je przed chorobami i przed odbieraniem mleka przez wiedźmy (MB).

Aby drzewa owocowe dobrze owocowały, gospodarz przewiązuje (opasuje) je przed Bożym Narodzeniem słomianymi powrósłami (AW).

Dziecko zabezpieczano przed urokiem i nocnicami odbierającymi mu sen zawiązując na nadgarstku czerwoną wełnianą nitkę (MH).

Dom – przestrzeń wydzielona – ulicówka

Śródleśne osady puszczańskich „lesunów” były niewielkie, składały się z kilku do kilkunastu chałup usytuowanych w terenie w formie swobodnej zabudowy. Były to m.in. Zapieczki, Ponure, Międzyrzecze, Woronicze, Kondycja, Krzemienne, Cieliczanka, Lipowy Most, Dworzysk. Większe wsie, takie jak Łażnie, Borki, Sokołda, Sorożkowo, choć nabierały cech ulicówki, to jednak dysponowały jeszcze sporą przestrzenią na wydzielenie siedliska, co zapewniało im większą swobodę przy zabudowie działki. Natomiast duże wsie, prawdziwe ulicówki: Talkowszczyzna,

Ostrowie, Wierzchlesie, Studzianki posiadały wąskie, przylegające do siebie siedliska, z jednej strony ograniczone drogą publiczną, a z drugiej ulicą zagumienną. Tworzyło to sytuację, w której po wjeździe na wąskie podwórko gospodarz nie mógł obrócić furą. Chcąc wyjechać, musiał zaprzęg cofać lub przejeżdżać przez stodołę na drogę zagumienną.

Niemniej i w tych wsiach starano się, o ile warunki na to pozwalały, przestrzegać tradycyjnych zwyczajów. Chłop nie mógł orientować budowanej chaty po osi – pierwszy róg od wschodu słońca, trzeci od zachodu, tylko stawiał ją szczytem do ulicy. I wtedy pokut'⁶ – wypadał na wprost wejścia w lewym rogu. Nie mając wyboru, na wąskiej działce, chłop konstruował dom w amfiladzie łącząc funkcję chaty ze stajnią i chlewem. Od strony zewnętrznej nie było żadnych okien. Miało to tę dobrą stronę, że umożliwiała solidne zabezpieczenie inwentarza i chałupy przed kradzieżą, zamykając od środka chlew, stajnię i na końcu dom.

Przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym Żydzi na Podlasiu organizowali złodziejskie grupy zajmujące się kradzieżą i przemytem koni do Prus, gdzie armia bardzo sobie ceniła wszechstronną rasę sokólską. Kupowano je dla wojska nie pytając o pochodzenie. W ciągu jednej nocy koń skradziony koło Knyszyna przekraczał granicę do Prus w okolicy Prostek (AW).

Domy we wsi ulicówce usytuowane były szczytem do drogi. Nad niską bryłą korpusu, opartego na fundamencie z nieociosanych otoczaków, dominowała wielka strzecha słomiana z dużymi okapami zabezpieczającymi ściany przed deszczem. Chaty o małych okienkach z podziałem na cztery nie miały okiennic, które na podlaską wieś przywędrowały z karczmy i z miasta.

⁶ Święty kąt, w którym wisiał obraz lub stała figura.



II. 4. Ulica w Ostrowiu Północnym (1971 r.)

Przed progiem układano duży, płaski kamień pełniący rolę stopnia, a po lewej stronie gospodarz robił ławeczkę. Jeśli ulicę od domu oddzielał malutki kwiatowy ogródek, ławeczkę wkopywał przed płotem, na ulicy.

Wieś zabudowana w amfiladzie miała i tę dobrą stronę, że wszędzie było blisko, a w czasie zamieci i dużych opadów śniegu zacisznie. Jednak w przypadku pożaru bez ratunku płonęła cała. Doświadczał tego kilkakrotnie Ostrów, aż musiano dużą wieś rozdzielić na mniejsze: Ostrów Północny, Południowy i Zachodni. Ten typ budownictwa ograniczał swobodę stosowania zwyczajów związanych z budowaniem chaty, jako że nie zostawiał gospodarzowi większych możliwości wyboru.

Dom z osady śródleśnej

Inaczej było przy budowie domów w osadach małych, zasiedlonych przez jeden, dwa rody, gdzie można było swobodnie, jak w Konnem, Dworzysku, Ponurem, Krzemienem

czy Lipowym Moście wybrać siedlisko tak pod względem jego urody, jak i praktyczności.

Budowa chaty trwa rok. Zaczyna się zimą szykowaniem budulca: (materiał szykuje się, kiedy w drzewach nie krążą soki) wyrębem, zwózką i traczką drewna. Kończy się jesienią kryciem dachu słomą z nowego plonu (AW).

Zwożono kłocę na plac budowy i ociosywano je skutami (ciesielskimi toporami) do kantu lub ręcznie na koziołkach (traczką) przecierano belki.

Nie wolno było ścinać drzewa na nowiu, bo zawlecze się do chaty suchoty. Do budowy nie należy użyć drzewa, w które uderzył piorun, z posuszu, z zarośniętym wewnątrz sękiem tzw. wilkiem, ani też tego, które skrzypiało, bo w chacie wiecznie ktoś będzie skrzypiał – chorował. Zdarza się, że po wichurze drzewo pochyli się i skrzypi pocierając o pień sąsiedniego. Podobnie w przypadku posuszu i wilka do domu zawlecze się suchoty, a sztuka opalona piorunem może ściągnąć na dom uderzenie pioruna (AW).

Najważniejsze, aby chata stała w miejscu zdrowym. Broń Boże, na starym fundamencie, starej drodze, starej miedzy, zwłaszcza na fundamencie po chacie, która spłonęła od pioruna albo gdzie wykopano ludzkie kości (SB).

Biały kamień

Aby znaleźć miejsce najdogodniejsze, wieczorem wyganiano na przyszłe siedlisko owce i tam gdzie się stado ułożyło na nocleg lokalizowano chatę, bo owce nie położą się w miejscu niezdrowym. Oczywiście, potem jeszcze siedlisko sprawdzał studniarz i wskazywał miejsce, gdzie należy kopnąć studnię.

Gospodarz palikował punkt najdalej wysunięty na wschód. Potem z pobliskiej krynicy wydobywali spory, biały gład na węgiel. Obmywająca kamień woda sprawia, że jest prawdziwie czysty (AW).

Biały kamień miał niegdyś kultowe znaczenie, jego motyw przewija się w wielu opowieściach i pieśniach. Od popularnej ballady:

Na Podolu biały kamień
podolanka siedzi na nim...

po lokalne pieśni miłosne (o warzeniu napoju miłosnego):

...Nakopała korenia
spod biełoho kamienia
Sieju, wieju ucha cha
spod biełoho kamienia (AP)

albo w pieśni weselnej:

Szczebotała jaskółka czy, czy, czy
na biełenkim kamieniu siedziaczy,
na sinije oзеро hliadziaczy.
I szoł, i szoł ojczeńko krajom jeho
nie znał mienie z kamienia biełaho... (AP)

Zakładziny

W miejscu opalikowanym, najbliższym wschodzącemu słońku, gospodarz kładł kwitnącą gałązkę z owocowego drzewa, na niej ustawiano biały kamień.

...Aby w nim szczęśliwie rodziły kobiety, przez co ród będzie kwitł i rozwijał, a mnożąca się żywina pomnażała jego bogactwo. Na kamieniu ustawiano krucyfiks, majster z gospodarzem i jego rodziną, a czasem z poproszonym kapłanem odmawiali modlitwę (AW).

Od kamienia węgielnego wytyczano „za słońkiem” kolejne węgly chaty. Poziomowano je, wypełniano otoczakami budując fundament i pierwszy zamknięty krąg. Na powstałym fundamencie układano cztery belki – podwalinę, tworząc kolejny zamknięty krąg. Pod podwalinę na białym kamieniu wsuwano ofiarę zakładzinową. Dzień ten kończyła modlitwa i poczęstunek. Jak pamięcią sięgali informatorzy z terenów wsi podsupraskich, na zakładzinę wkładano monetę. Cieśla pilnował, aby któryś z młodszych pomocników, u których w tym wieku z wiarą bywało różnie, nie wykradł monety, bo skończyłoby się to dla niego tragicznie, a i majster też by ucierpiał.

Jak nie włożyć w wuhoł hroszy to gospodarza pokręci (SB).

Cieśla – zawód szczególny

Wśród zawodów uprawianych na podlaskiej wsi największym szacunkiem cieszył się zawód cieśli. Musiał być kimś szczególnym z racji wykonywanej pracy. On właśnie budował, zamykał, opasywał bezpieczną przestrzeń rodziny, więc musiał „znać sposoby”. Musiał umieć zwalczać zło. Umiejętności jego budziły zabobonny lęk. Podobnie jak muzykant, cieśla był uważany za mającego kontakty z siłami nadprzyrodzonymi i nie zawsze jasnymi.

W opowieściach powraca często motyw zawodowej zawiści. Majster, który nie miał roboty, zazdrościł temu, co ją miał, albo też zawiść była wynikiem mniejszych umiejętności czy popularności.

Szed człowiek, i samo dom stawili. Majster przyciął belka, a ten co nadeszed mówi:

- Ot majster sie popisał, toż na oko widać, że sztuka krótka.
- Dzie krótka, po rozmiaru robił.
- Po rozmiaru? To weźmie zmierzy.

Mierzy, prawda... krótka. Ale majster też czmuty (czary) znał. Coś pomarmytał, pomarmytał... Jak palnie siekiero w belkę i tamtemu pękło kolano. A belka po rozmiarze stała (WP).

Cieśla z Nowosiółek, Ambrożejczyk, u jednej tu w Sokółdzie dom stawiał i gospodyni dla jego coś przykro powiedziała. A to przed obiad było i ona przy płicie stała.

– No to będzie tobie kot na obiad – powiedział i poszedł. Przychodzi na obiad, siadają... ona kapuste na talerz nakładać, a tu kot co na piecu spał, papuch w tą kapustę.

– A co, nie mówił, że kot będzie na obiad? (ES).

W Stoku był majster Daszuta. Bardzo dobry cieśla i on znał sposoby, to takie nieziemskie byli. Dom tutaj przynosili. Rozłożyli, poznaczyli, przywieźli. Bioro się do składania, nic nie pasuje. Żeb belki były krótkie? Sprawdzają znaki, wszystko zgadza się. Ale Daszuta nic... Mówi – daj świdra. – Wziół tego świdra, dziure wywiercił, zastrugał osikowego kołka, utknął w dziurkę. Coś tam gada gada... jak machnie ręką, to pomocnik kołeczka pobije. Znowusz pogada, pogada... pomocnik pobije. A za każdym pobicie wiatery się podnosi coraz większy. Jak dobijali do końca, to już taki wiał i takie tumany niesło, że świat ledwo co było widać. Daszuta weszedł na górę i dobił kołeczka do końca. Drzewa aż do ziemi pogięło, a z tego tumanu tylko takie – aaaaaaa! – dało się słyszeć.

Na jutro dowiedzieli się my, że tu jednego cieśle po sąsiedzku pokręciło (informator nie podał danych, Stok, 12 czerwca 1974 r.).

Majster mógł „zarubać dole”, jeśli pomyślał życzenie i na belce podwaliny toporem przeciął czyjś włos mówiąc:

– Hak! Niechaj tobie budzie tak!

Albo życzy przyszłym domownikom:

– Hak! Niechaj u toj chacie budzie tak... – i wypowiada życzenie.

Za Świsłoczo, jak stawili kastioł, majster pomylił się i kazał:

– Hak! Niechaj budzie tak ... co niedzielu mrec (nieboszczyk), co miesiac wieniec (wesele). I cała wioska wymarła (JK).

Próg – najsłabsza część zabezpieczenia

Następny wianek nie był już tak spójny, monolityczny, jak podwalina. Dzielili go nie tylko pionowe łątki, pomiędzy które wkładano sztuki (belki), ale na tym poziomie robiono próg. Próg był jedną z najważniejszych części domu. To najsłabszy punkt w systemie obronnym domu, bo tędy ze świata zewnętrznego przedostawało się wszelkie zło, ale był też próg miejscem bardzo uświęconym.

Do dziś zachował się zwyczaj niewitania przez próg, jako że podając rękę nad progiem buduje się kładkę, po której do domu może się wślizgnąć zło. Dlatego gospodarz, aby nie wpuścić niechcianego gościa, wita go przed progiem, a miłego zaprasza do środka i tam podaje rękę. Być może odprowadza gościa za próg, za bramę dlatego, by pilnować, czy ten czegoś paskudnego, np. słomki, na którą wypowiedział zaklęcie rzucające urok, nie wsunie za framugę drzwi albo w szparę w ścianie.

Na progu nie wolno siadać, nawet nastąpić nań, nie wolno rąbać, spluwać przez próg, wyrzucać przezeń nieczystości, a szczególnie nie wolno przez próg czegoś kłaść, np. miotły, kapoty, czegoś, co by łączyło świat wewnętrzny z zewnętrznym. Jeśli budowa domu wiązała się z likwidacją starej chaty, stary próg przenoszono do nowej (SB).

Zwyczaju przenoszenia przez próg panny młodej w najstarszych relacjach nie odnotowałem. A jeśli nawet ten zwyczaj przywędrował do nas z innych stron, to ma swój związek również z *sacrum* progu.

Próg jest również ważny przy wyprowadzaniu zmarłego z domu. Jeśli nie zdecydowano się na wyniesienie oknem, przenosząc trumnę przez próg stukano weń na pożegnanie trzykrotnie rogiem, który był najbliżej „pokutia”.

W dalszych fazach budowa przebiegała bez czynności zabezpieczających. Jedynie podczas układania w progu pła-

skiego kamienia, spełniającego rolę stopnia, majster pilnował, aby ktoś czmuta pod kamień nie zakopał (MH).

Jeśli w miejscu, gdzie położą kamień, ktoś wcześniej zakopie starą kość, kocią albo psią padlinę, zabiją ropuchę czy jajko, na którym dokonano zamowy na chorobę, albo śmieć, wówczas w domu będą częste choroby i zgony... „u takiej chaci ni razzywusia”. Podobnie szkodliwe było zakopanie na „lichą dole” czarów pod białym kamieniem lub powieszenie na zewnętrznej stronie „po kutia”, pod strzechą, gałązki czarnego bzu, świerczyny czy zasuszonej żaby. Zakopanie pod biały kamień lub próg martwego płodu spowodować miało odebranie kobietom z rodu siły rodzenia (AF).

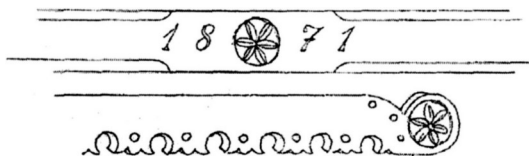
Progu przed zanieczyszczeniem, czarami ma obowiązek pilnować majster, aż do wprowadzin.

Wiecha

Ostatnim wiankiem wiążącym ściany, na którym ustawia się krokwie, była oczepa. Na niej wspierał się tram i belki stropowe spinające ściany. Był zwyczaj wycinania na tramie daty budowy i gwiazdy sześcioramiennej, która powstawała z rysowania cyrklem. Na Podhalu zwana gwiazdą zbójnicką, tam też miała znaczenie ochronne. U nas gwiazda zabezpieczała dom od pioruna, podobnie jak krzyż równoramienny, rokrocznie wysmalany kopciem pośrodku tramu w dniu MB Gromnicznej. Taki krzyż gospodarz umieszczał na belce ościeżnicy drzwi wejściowych do chaty, stajni i chlewa, co broniło od gromu i wilków (AW).

Na trzeciej krokwi majster przybijał krzyż otoczony wiankiem ze zbóż i ziół. Po wprowadzinach krzyż ten był umieszczany na strychu, na wewnętrznej stronie szczytu.

Dom należało pokryć słomą z tegorocznych zbiorów. Dobrze zostawić trochę nie wymłóconych kłosów.



II. 5. Gwiazda chroniąca od ognia na tramie i wiatrownicy

Wiąże się to z opowieścią o czasach tak odległych, w których, aby pozbyć się ciężaru nie mogącego już pracować dziadka, zabijano starców. Kiedyś trafił się syn, który tak kochał ojca, że ukrył go na strychu i przechował przez rok. Ale w następnym roku był taki nieurodzaj i głód, że wymierały całe wsie. Syn przyszedł do ojca, przyniósł mu ostatnią garść ugotowanej kaszy i powiedział: – W domu nic już nie ma do jedzenia i mus cię zabić, abys się nie męczył. – Wtedy ojciec powiedział – Zdejm, synu, z dachu kul słomy i młóć. I namłócili ze strzechy na całą wieś i odtąd już nie zabijano starców (JaK).

Komin i piec

Przed wchodzinami należało wymurować komin i piec. Najstarsze piece wykonywano z plecionej łożyny grubo okładanej gliną. Ustawiano je na płaskim, dużym kamieniu. Do komina przylegał piec budowany na tzw. „saniach” (grubych belkach), przez co pod piecem robiła się wnęka – „kuczka” – gdzie w mrozy zimował drób.

Do wykonania komina i pieca najmowano również fachowca, który może nie posiadał takich „muchow” jak cieśla, ale jeśli mu niedogodzić, też potrafił po sobie zostawić paskudną pamiątkę. A to sprawi, że okna w chacie będą się pocić, to piec będzie płakać (będzie ściekać po okapie skraplająca się na nim woda), albo w kominie będzie gwizdać lub pod kuczka zaprowadzą się świerszcze i tak będą hałasować, że w chacie nie da się usiedzieć (WT).

W nowym domu jeden, Czaban, nam piec stawił i mówi do mnie:

- Daj pani tu jakie złoto, zamurujem.
- Ach Henieczku... jaż jego ni maju.
- To dajcie choć żabe zamurujem.

I tak wyszło, żeb jego lichu skręciło. Jak tylko przyjdzie zima, przędziem z teściowo... a tu pod pieczko tylko kum, kum, kum kwa, kwa... na cało kuchnie. Na Jerzego odpust był... widze stoi on. Poprosiła ja jego na obiad, postawiła pół litra i mówie:

– Ach Henieczku, złotko, ja tobie i litra postawie... zabierz tylko swojo żabe. Tak pod pieczko kwakcze, że wstrętnie słuchać. A jak napalić, to z komina woda ciecze.

– Aj, ja nic nie wiem. Przepali sucho osiko i będzie wszystko w porządku.

Jak poszed, ja przepaliła i po dziś dzień nic nie ma, źnikło (JS).

W Nowosiólkach był taki Szura. I też znał sztuczki. Postawił u nas piec i na koniec powiedział: – Niech garszczki nie bijut sa, a świerszczki wiedut sa.

To jak zaczęły te świerszcze śpiewać, to musieli sie na piwnice przelokować, bo nie szło spać. Zaproсили jego...

– Ach, Szura, pozabieraj te świerszczy, to tragedia z imi.

– Aaaa... toż weselej żyć. Ale teraz już nie będzie. Niech ido gdzie tak. – I jak ręko odjęło (WT).

Mularze znali rozmaite sposoby, aby podtrzymać mit o swoich magicznych możliwościach. A to zamurują w kominie piórko, które będzie furkotać, gwizdzącą szyjkę od butelki lub buczącą wyduszkę jajka.

Pierwsze rozpalenie pieca powinno się odbyć bez przenoszenia ognia z innego paleniska. Należało rozpalić ogień z krzesiwa, krzemienia i huby. Do pieca nie można przynosić ognia od sąsiada. Jeśli stary ogień nie został dokładnie wygaszony i gdzieś się tli, dojdzie do kłótni dwu ogni, co się może skończyć pożarem domu.

Wchodziny

Przed wchodzinami dom należało wyczyścić z wszelkiego zła, jakie się tam zaprowadziło przez czas budowy. W tym celu gospodarz w noc poprzedzającą zamykał w chacie kota, psa, owcę, coś co posiadało futro. Futro było symbolem bogactwa. Zło łase na bogactwo wczepiało się pazurami w sierść. Rano gospodarz wyganiał zwierzę na podwórko, a z nim razem z domu wyganiane było całe zło. Resztki jego wymiatała z chaty interwencja księdza i święconej wody przy wyświęceniu domu. Dobrze, aby na wchodziny ksiądz wyświęcił dom.

Należało pilnować, aby na noc poprzedzającą wchodziny do chaty nie zakradł się jakiś ptak, bo wszystko w domu się rozpierzy, uleci z wiatrem jak pierze, jak puch.

Rano, po wypędzeniu z wnętrza zła, do chaty wnoszono pasyjkę, a u unitów obraz i ustawiano go na półeczce na pokutiu. Nie powinien to być stary krucyfiks, gdyż wzięłaby rodzina na swoje barki cudze biedy, krzyże, dlatego gospodarz strugał drewnianą pasyjkę sam albo zamawiał u cieśli (cieśle w okresie zimy zajmowali się snycerką, wykonując na zamówienia święte figury [WZ]), albo kupował na jarmarku w Szudziałowie, Sokółce albo Zabłudowiu.

Po pasyjce wnoszono stół, przykrywano lnianym swojczykiem. Na płótnie kładziono chleb i sól. Ojciec łamał chleb i rozdawał obecnym. Każdy solił chleb i zjadał. Cała rodzina kłękała do modlitwy.

Następnie wnoszono do chaty pozostałe sprzęty w kolejności: ława pod wiadro z wodą, ława na pokut', stołki, krzesła, szafy, skrzynie i na końcu łóżko. Łóżko należało wnosić nie dbale i przed progiem wywrócić do góry nogami, podobnie słabanki do spania. A to po to, by do chaty nie wprowadziła się choroba. Jeśliby pierwsze wnieść do domu łóżko, wiecznie by w nim ktoś chorował (AW).

Pierwsze sny w nowej chacie są wieszczce, ale po ich wykładnię należało się udać do wiedźmy, kobiety posiadającej wiedzę.

Wiedźma, wiedzę ma.

Od tej pory obowiązywał rodzinę roczny cykl świąteczny, z nim związane były wszelkie formy obrzędowe, a większość z nich działa się na pokutiu – kącie, który został wzniesiony na białym kamieniu.

Pokut'

Pokut' – święty kąt w chacie⁷. „...najwłaściwszym miejscem do zawieszenia podłaznika jest kąt izby, gdzie ławy biegnące wzdłuż dwóch ścian stykają się ze sobą, gdzie znajduje się wigilijny stół, a za nim zastawę, najpocześniejsze miejsce do siedzenia. (W naszych stronach podłazniczki to był wieniec wyplatany z mchów, zbóż i zasuszonych kwiatów, w środku którego na jednej nitce zwieszał się ptaszek z drewna lub papieru symbolizujący duszę zmarłego przodka [W.Z.]). Tutaj z antenacją sadza się czcigodnego gościa, tu wiszą najpiękniejsze obrazy, a przed jednym płonie wieczna lampka. W tym rogu mieści się drewniana pasyjka otoczona sztucznymi kwiatami i innymi ozdobami. Ten to u Rusinów hołowny kąt zdobią najczęściej czczone ikony, pozastole zaś wypełnia podczas wilii did, dido lub diduch ze słomy, który wydaje mi się być siedliskiem dusz, przed którym stawia się objatę z obrzędowej kutji. Honorowy stół w poczciwym kącie obchodzą u nas państwo młodzi trzykrotnie na kolanach, nim do ślubu odjadą, albo też oprowadza ich dookoła tego sprzętu starosta weselny, pełniący podczas wesela sakralną funkcję kapłana. Tutaj patriarcha rodu wiąże ręcznikiem ręce nowożeńców, kropi obrączki ślubne

⁷ O pokutiu, nazywając go „Bożym kątem”, pisze Tadeusz Seweryn w książce *Podłazniczki*, Wydawnictwo Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Kraków 1932. Jest to najdłuższy i najpełniejszy na ten temat tekst, dlatego zamieszczam go w całości, gdyż charakteryzuje wystarczająco tę część chaty.

i zamienia je, którą to czynnością zatwierdza dopiero ważność aktu ślubnego zawartego w kościele. W pokuciu zakupuje się łożysko położnicy, dookoła w pokuciu oprowadza się kobietę rodzącą (na Polesiu), albo się jej podaje zeskrobanego z honorowego sprzętu (w tykocińskim). Nie ulega wątpliwości, że Boży kąt był niegdyś siedliskiem duchów domowych, w którym miejsce ołtarza zajmuje dziś stół, zwany na Białorusi »prystoł Bożyj«, tj. tron czy ołtarz Boga”.

Na pokutiu „za figurą”, „za obrazem” kładzie się wszelkie świętości, dokumenty, rzeczy wartościowe i obrzędowe. Na pokutiu zamieszkuje domowik.

Domowik

Domowik to domowy skrzat, mający obowiązek dbania o dostatek domu. Wizualny kontakt ma prawie wyłącznie z gospodynią. Jest niewielki, ok. 70 cm wzrostu, ma strukturę półprzezroczystą, jest szary i podobny do gospodarza. Gospodyni, aby uzyskać jego przychylność, dba o jego potrzeby, wystawia na spodeczku na pokutiu odrobinę mleka, kutię po Wigilii i w inne święta zmiotki, okruszki ze stołu. Domowicy uwielbia wysypiać się całymi dniami w kupce śmieci, pod piecem albo pod kuczą. Dlatego po zmierzchu gospodyni nie wyniesie śmieci, żeby przypadkiem nie wyrzucić Domowika, bo to by mogło pozbawić rodzinę powodzenia (Plebanowce).

Gdy rodzina opuszcza stary dom i przenosi się do nowego, jako ostatnią rzecz z chaty gospodyni zamiata na szufelkę śmieci mówiąc: „chodź Domowik na nową chatę, bo tu już nikt nie pozostanie”. Przynosi śmiecie do nowego domu i wysypuje w kątek na pokutiu (MH).

Nazwa „Domowik” robi wrażenie imienia zastępczego, określającego zakres obowiązków skrzata. Być może niegdyś

nazywał się właśnie Pokut' i całe honory tego kąta były jemu przynależne. Zdegradowało go chrześcijaństwo i tak od 2 tysięcy lat bezimiennie przemyka po chacie, czasem tylko widywany przez gospodynię.

Zdobina – czy to tylko wyraz estetyczny

Dom budowany w amfiladzie był prawie pozbawiony zdobin, jedynie w szczycie od ulicy miał dwie krótkie wiatrownice, czasem spodem wyrzynane w rytmiczne wzory. Wiatrownice krzyżowały się na wysokości kalenicy w formę rogów („śparogów”), których końcówki wycinano w kształt kozich i końskich głów lub ptaszków. Czasem zamiast śparogów na szczycie przybijano pionowo profilowaną ozdobię deseczkę („pazdur”) kryjącą styk wiatrownic. Na trójkątnym szczycie, na styku środkowych szalówek wycinano otwór wywietrznika w formie krzyżyka, gwiazdki, serca, drzewka lub kieliszka.

Śparogi mogły mieć znaczenie kultowe, zabezpieczające dom. Być może miały jakiś związek z ofiarami zakładzinowymi; w czasach przedchrześcijańskich pod węgiel nowej budowli wkładano głowę rogatego zwierzęcia. Być może i pazdur w kształcie słońca też miał znaczenie magiczne. Ale są to tylko spekulacje, jako że żadne na ten temat wiadomości po wsiach nie przetrwały.

Bogato zdobione chaty pojawiają się w związku z budową linii kolejowej Petersburg–Warszawa. Dzieje się to za sprawą pracujących przy budowie cieśli z Kurpi i Wielkorusi, którzy przenoszą swoje budowlane gusty na teren Podlasia.

W tym też czasie ulega zmianie kształt chałup. Chłopi, wzorując się na dworku drobnoszlacheckim, podnoszą standard mieszkania, inaczej planując wnętrze. Pociąga to za sobą zmiany wielkości okien, zmiany proporcji ścian do połaci dachowych. Oddzielone zostają od części mieszkalnej



Il. 6. Śparogi



Il. 7. Pazdury

chlewy i stajnia. Więcej uwagi poświęca się zdobieniu, czego wymaga powiększona płaszczyzna szczytu. Wprowadzenie wąskiej deski szalunkowej daje możliwość dekorowania go poprzez podziały.

Dodatkowym elementem wymuszającym zdobienie jest obijanie narożników przedłużających żywotność chaty. Wiatrówki uszczelniające styk dachu z korpusem chaty, wycinane dekoracyjnie, wprowadzają koronkowość rozbijającą ciężką bryłę. Dodatkowo czynią to bogate, ozdobne nad- i podokienniki. W dużej płaszczyźnie szczytu pojawia się ozdobnie obramowane okno oświetlające ciemne dotąd i mało funkcjonalne strychy. Do sieni wchodzi się przez ganek, często bardzo ozdobny, który miał zastąpić tradycyjną ławkę przed chatą. Ale przyzwyczajenie to druga natura, więc ganki niszczeją, nikt na nich nie siada, a do łasek szybko powracały ławeczki przed płotem.

W żadnym z tych nowych dekoracyjnych elementów nie pojawia się element tradycji świadczącej o tym, że ma ona znaczyć coś więcej niż zdobienie. A może zapomnieliśmy, może już nie pamiętamy sensu tych działań, podobnie jak kobieta nakładająca czerwone korale.